Rocznik XIX. Kraków 12 listopada 1911. Nr. 46.

NOWY DZWONEK

DODATEK DO „GŁOSU LUDU“

Złote myśli i zdania.

Znakiem to jest wielkich zamysłów Boga względem duszy, gdy zsyła na nią strapienie po strapieniu, ucisk po ucisku.

* * *

Im kto skromniej zaczyna, tem chwalebniej kończy.

* * *

Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
Kto nie przepłakał zbolały na ciele
W łożu nie spanych długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o pociesze z nieba.

Nauczmy się myśleć.

(List do Redakcyi).

Kochani Czytelnicy! Wiecie o tem sami dobrze, jakto po naszych wsiach ciągle dają się słyszeć narzekania na biedę i niedostatek. Widzimy też wszyscy jak coraz więcej ludzi wyjeżdża za morze i do Prus, szukać zarobku, chleba i pracy.

I jakaż tego wszystkiego przyczyna? Przecież nasza Ojczyzna, nasza droga Polska, była niegdyś śpichlerzem Europy i mieliśmy chleba i pracy tyle, że nie tylko nam nie brakło, ale i obcych żywiliśmy.

A teraz cóż się dzieje? Czy ziemia gorzej rodzi, czy nas tyle przybyło, że nas ziemia nie może wyżywić? Otóż nie. Ziemia wyżywić nas może, choćby nas jeszcze więcej było, bo my przy umiejętnej swej pracy o wiele więcej z niej wydobyć byśmy mogli.

Więc dlaczego bieda nas trzyma? Kiedy ona nas opuści? Tak niejeden z Was pyta i drugich i siebie. A ja odpowiadam, że dlatego nas bieda tak polubiła, bo umiemy jej dogadzać, a nie staramy się jej wykorzenić. Bieda wódki się nie boi, nie boi się także narzekań lub kłótni sąsiednich, nic jej też politykowanie ani wiecowania polityczne nie zrobią, owszem, jeszcze lepiej się rozwielmożnia w takich warunkach.

Ona najbardziej się boi pracy społecznej, boi się dobrych książek i gazetek i umyka chyżo ze wsi, gdzie ludzie się organizują i zakładają nowe między sobą stowarzyszenia gospodarskie i oświatowe. Organizacye to największy wróg biedy.

Wielkim przyjacielem biedy jest także rozdrabianie gruntów u naszych gospodarzy. Ma gospodarz naprzykład 3—4 morgi ziemi i 4—5 lub więcej dzieci, to przy podziale wszystkim daje po równej części, a tak małej — że ta część żadnemu z dzieci nie pomoże, bo cóż na tych paru zagonach będzie robił ten i ów syn lub córka.

Ci ludzie muszą wyjechać do Prus na robotę. Więc dążeniem naszych gospodaży powinno być, aby zapobiedz rozdrabianiu gruntów. Trzeba aby każdy gospodarz dobrze pomyślał i pokierował

dziećmi tak, aby one nie potrzebowały tylko na tę parę morgów patrzeć, lecz aby miały inny sposób do życia.

Tu gospodarz rękami nic nie poradzi choćby sobie po łokcie urobił, tylko trzeba obudzić rozum i wezwać go do roboty.

Gospodarz znajdujący się w takiem położeniu, powinien pójść do głowy pokłonić się grzecznie rozumowi i powiedzieć: Panie rozumie radź waćpan co mam począć. Mam wprawdzie te kilka morgów ziemi, ale wszyscy utrzymać się na tem nie mozemy, bo jest nas spora gromadka,

Dzieciska dorastają, Szymek i Wojtek już chłopy duże. Wicek co krowy pasie też ma już 11 lat i 7 miesięcy, a Jagna rośnie jak na drożdżach, nawet wczoraj wieczór było już u niej trzech chłopaków sąsiedzkich. My wszyscy nie mamy roboty tutaj, tylko trzeba chyba Szymka i Wojtka do Prus wysłać.

Rozum zaś wzięty mocno w kupę musi coś wymyśleć i poradzić i najczęściej poradzi dobrze.

Rozum powie: Wy Jędrzeju chłopców do Prus nie wysyłajcie, bo tam albo co zarobią albo nic, a zgorszą się i złego nanczą. A jak powrócą — to i tak o swój dział upominać się będą. Za ten grosz co im się z działu należy lepiej wysłać Szymka do szkoły rolniczej, Wojtka do jakiego rzemiosła, a Jagnę do której ze szkół gospodyń wiejskich n. p. w Albigowej lub w Szynwałdzie.

Mamy w naszym kraju blisko milion żydów. Wszyscy ci żydzi żyją naszym chlebem bez pracy — a my wyjeżdzamy za morze albo do Prus. Czyż nie mógłby niejen z synów chłopskich po ukończeniu dwóch klas szkół średnich pójść na praktykę do sklepu i potem zająć się handlem? Przecież handel daje dobre utrzymanie.

Albo na przykład: ileż to żydów zarabia na sadach. Zakupują u gospodarzy i po domach sady i to dość wcześnie, bo jeszcze w czasie kwitnięcia i nieraz za pół darmo. Całe lato w sadzie przebiedują sprzedają owoce ile mogą na miejscu, a co lepsze odstawiają do dużych miast i dużo nieraz na tem zarabiają. A czyż nasi wieśniacy bezrolni nie mogliby się tem zająć? Przecież na kilkadziesiąt koron to niejeden mógłby się zdobyć, lub w spółkę się złączyć, a jakby się dobrze poszykowało to z dużym procentem pieniądze się wrócą.

Więc bracia rolnicy bierzmy się do handlu i przemysłu, a przedewszystkiem uczmy się, oświecajmy się. Jak będziemy oświeceni, to wszystko łatwiej nam pójdzie, damy sobie jakoś radę i najwięksi nasi wrogowie: bieda i żydzi, muszą nam ustąpić, co daj Boże jaknajprędzej.

Wasz stary przyjaciel.

TANKA.

(Powieść góralska).

O gdybyśmy umieli własne dzieje czytać
I każdą garść tej ziemi o przeszłość zapytać:
Ach, z jakążby miłością rzekła nam o sobie,
I o życiu pradziadów i pradziadów grobie.

Nad miasteczkiem Liskiem leżącem w danem województwie ruskiem, ziemi sanockiej, wznosi się kamień ogromny dziwacznego uształtu, zwany Kustryniem. W tej okolicy, gdzie wszystkie góry, lasem lub ornemi obszarami są pokryte, sprawia widok nagiego kamienia, niespodziewane wrażenie; jakoż okazało to się i u ludu, bo podanie miejscowe, połączyło z Kustryniem, różne, dziwaczne powieści.

Pod Kustryniem ciągnie się bity gościniec i odsłaniając w biegu swoim, po jednej i po drugiej stronie rozległe widoki, spuszcza się zwolna do Ucherzec, wioski, niegdyś, jak całe te dobra ucehereckie, należącej do rodziny Mniszków, a pamiętnej mieszkaniem rodziny Maryny Mniszkównej i Dymitra Samozwańca. Ucherce, leżą częścią w równinie stykającej się z równiną Sanową, częścią są oparte o pasmo gór, które ciągnąc

się ku wschodowi, tutaj swój początek bierze, przestrzeń mil kilku zalega, a zwane jest Żukowem.

W tamtej to stronie będąc, poznałem starego bardzo człowieka z Rąb sąsiednich, który podług powszechnego zdania, nie miał już sobie rówiennika, w całem państwie Hoszowskiem Jak sam mówił, miał już przeszło sto lat, przygłuchy trochę, lecz jeszcze bardzo przytomny, rzeźwy i pewnego spojrzenia. Opowiadał on nam o różnych pamiętnych zdarzeniach, których naocznym był świadkiem z wielką dokładnością, a rozochociwszy się, mówił, o losach swojej już dawno pomarłej rodziny i o nieszczęściach wioski.

Kiedyśmy cerkiew mijali, wskazał na jesion około niej stojący; niegdyś ogromnem drzewem być musiał, jak po grubości jego sądzić można było, dziś pozostała z pnia samego tylko jedna połowa kory, która na parę sążni wysokości się wznosząc, ki'ka u góry zielonych ma gałązek. Wskazał na drzewo i rzekł:

„Widzicie to drzewo? oj nie darmo ono tak zmarniało, bo to kiedy Tatarzy sioła palili, podciął go był Tatar, otóż i wybolało z tej strony. Bo to już taka twardo zatruta wiara w tych Tatarach, że się nie tylko człowiek nie obaczy, gdy go skaleczy, ale nawet i drzewinie szkodzi.

Miałem ja babę, co w mojej chyży (chacie) umarła, ona to wiele bywała i gadała mi o tych Tatarach, bo była u nich w niewoli; dawno jej to się już zmarło. Otóż ona powiedziała, że tutaj na górze stał zamek w Hoszowie, a i ja go jeszcze zapamiętam. Tam to bywało, chowali się ludzie za wojen, albo też po lasach. Zamek był setny, a przed górką był most na łańcuchu i po dziś dzień są tam jeszcze piwnice.

Było to jakoś z południa i bydło pędzono w pole, aż tu od Ustrzyk wpadli Tatarzy! Strach Boży! Pan zamknął się w zamku i bił na nich, ale ludzie byli w polu na robocie; otóż nie zdołali uciec ani bydła w lasy pozaganiać. Zamku nie dobyli Tatarzy i dopiero za konfederacyi zgorzał; ale z Hoszowa i Rabego, tylko trzy chyże zostały. Na popiół wszystko spalili i zjedli, cerkiew zrabowali, dobytek i ludzie a już najbardziej białą czeladź, garnęli łakomo i gnali w Tatarszczyznę.

Był tu wtenczas w Rabym ksiądz Michał, otóż i jego w jasyr zabrali. Jak to się lud opamiętał, pognali za nimi z panem wojewodą, i jak gęsta poparła ręka, odbili coś dobytku, narodu i księdza Michała.

Ale moja baba Tanka i jeszcze druga dziewka z Rabego Marynka, były już gdzieś na przedzie, otóż ich nie odbito, a moja baba była naówczas, jak na to po pierwszem dziecięciu, a niby po ojcu moim. Pognali niebogę! ale im wielkiej krzywdy nie robili, tylko, że im mięso surowe jeść kazali. Otóż obie myślały że to na to je niewolą do takiego jadła, aby potem zarżnąć i zjeść, i tego też najbardziej się bały.

Kiedy tam już w tatarskim kraju stanęły, otóż Tańka była w jednej, a Marynka w drugiej chyży i zabroniono im było widywać się z sobą i modlić się nie kazali. Trzy lata były w tej niewoli; przędły i bawiły dzieci. Aż tu się raz mojej babie przyśniło, że była w Rabach w cerkwi na odprawie z dzieckiem, a wtem wypadli Tatarzy, porwali jej dziecko i rżnęli go nożem, aż krew na nią pluskała. Otóż tak poczęła przez sen zawodzić, że się aż Tatarzy ze snu pobudzili i ją opamiętali.

Potuliła żal swój nieco, widząc że to sen, i mówiła o nim nazajutrz Marynie. „Dobrze to wróży ten sen", mówiła Marynka, dobrze z tem, że krew na ciebie pluskała, bo Bóg wybawi nas z tej niewoli i krew twoja do ciebie się rzuci". Ale Tańka nie wierzyła temu i od tego już czasu taka ją nuda trapiła, że nie mogła się ostać od żalu za dzieckiem. Już jej się nie brało, ni to jedzenie, ni spanie; jak poczęła sobie nudzić, jak poczęła boleć, to tak za miesiąc zmarniała, jakby ją trzy lata ciotka (febra) trzęsła. Strach! aż się sami Tatarzy dziwili.

„Ej uciekajmy ua Boga"! mówiła nieraz do Maryuki. Ale Marynka bała się bardzo: „a nuż dopędzą? a nuż dopę-

dzą i zarżną?“ — „Ej odważmy się! niechaj nas już i zarzną, tu to i tak czarna nasza dola!“ tak to nieraz jedna nieboga nad drugą, gorzkiemi płakała łzami. Nieraz baba moja mawiała do mego ojca: „We łzach tych, com ja po tobie wylała, skąpaćbym się mogła.“

W końcu tędy zbuntowały się, a to tak: żeby Marynka złudziła nadrożne, a Tańka kiedy do niej w nocy zapuka to ona wyjdzie, i już co będzie to będzie, a będą obie uciekały. Aż tu jak na to, były jakieś święta tatarskie, otóż się wszystkie Tatary gdzieś daleko do bóżnicy zabrali, a Tańka została sama z jednem tylko tatarskiem dziewczęciem, któremu może z dziewięć lat było. Jeno że jej Tatarzy kazali jeść nawarzyć i chleba napiec, zanim powrócą, a wrócić mieli za trzy dni.

Otóż Tańka napallła w piecu, a cudowne to jakieś mają być piece w tym tatarskim kraju, bo to równo z ziemią czeluście, a piec taki, że choć jałówkę wprowadzaj do niego.

Baba moja zakrzątnęła się około pieczywa, a dziewczę tatarskie poczęło się pastwić nad babą: nuż pchać patyki do oczu, do nosa, nuż siadać na głowę i jeździć na babie, a potem kazała się wozić po stole w małym wózku, co był dla dzieci. Otóż dopiekła do żywego, więc moja baba rozmachawszy wózek, nuż z dziewczęciem do pieca, w ogień, i zamknęła piec, a tylko zaskwirczało!

W tenczas porwała co żywo węzełek i tatarski nóż, wybiegła przed chyżą, aż tu się obłęd do niej przyplątał, pociemniało w oczach. „A cóż ja zrobiła? biednaż moja głowa! gdzie tu uciekać?“ przed nią leżał step goły, ani go przebiec, ani się w nim uchować! Aż tu ją myśl naszła, ot i dobrze ugadła.

(Dokończenie nastąpi).

Jak nasi na Saksach żyją i pracują.

W lecie bieżącego roku odwiedzał ks. J. Bisztyga Jezuita z Krakowa kilka miejscowości w Niemczech, czyli na Saksach, w których pracują nasi ludzie z Galicyi.

Ks. Bisztyga słuchał ich spowiedzi, udzielał Komunii, odprawiał Msze św. i głosił, gdzie mógł, Słowo Boże, a przytem badał stosunki, w jakich nasi robotnicy tam na obczyźnie pracują i żyją.

Zebrane na tem polu spostrzeżenia ogłosił potem ks. Bisztyga w jednym z dzienników krakowskich, mianowicie w „Głosie Narodu“. Ponieważ są tam opisy niektóre nader ciekawe, więc zapewne zainteresują naszych Czytelników, i dlatego przytoczymy tu przynajmniej niektóre uwagi i spostrzeżenia X. Bisztygi, bo na przedruk wszystkich artykułów nie mamy w piśmie naszem miejsca.

„Wytrzymałość i pracowitość naszych ludzi na obczyźnie — tak pisze ks. Bisztyga — wprawia w podziw każdego.

O godzinie 4-tej z rana tak zwani włodarze budzą ludzi do pracy, a o 5-tej po lekkim posiłku, prowadzą tychże w pole na robotę. Cały czas pracy trwa od 5-tej godziny rano, aż do 6-tej wieczór. W całym tym przeciągu czasu mają robotnicy przerwę 2 godzin, tj. po pół godziny na śniadanie i podwieczorek i po godzinie na obiad. Nad pracującymi czuwają wszędzie inspektorzy i włodarze z pałką w ręku, bacznie pilnując, aby robota szła szybko i należycie.

Wspomniani włodarze odgrywają najważniejszą rolę w stosunku do ludu naszego. Dobry, sumienny i uczciwy włodarz jest poprostu szczęściem i błogosławieństwem dla wychodźców naszych, zato włodarz okrutnik, włodarz wyzyskiwazz lub rozpustnik, jest przekleństwem.

Większą część włodarzy stanowią zniemczeni Polacy ze Ślązka i Poznańskiego, nie brak jednak włodarzy rodowitych Niemców ewangielików. Najwięcej skarg naszego ludu odbijało się o uszy moje właśnie na owych włodarzy.

I tak np. w Güsten w mieście Księstwa Anhalt liczącym 5.200 mieszkańców, w poniedziałek wieczorem wyjechałem koleją do Ilberstadt, aby w nocy wyspowiadać około 200 ludzi pracujących tamże. Tu właśnie miałem

sposobność poznać włodarza, którego nieludzkie postępowanie z ludźmi powoduje ustawicznie wielkie rozgoryczenie pomiędzy ludem. Jest on z pochodzenia Niemiec, dawniej katolik obecnie luter, chłop silny i barczysty, przy tem gbur i okrutnik jakich mało na świecie. W polu bije i kopie nasz lud przy pracy jak proste bydło.

Ten sam włodarz mając w kasarni 200 ludzi postarał się o założenie sklepu we własnem swem pomieszkaniu. Biada jakiej dziewczynie polskiej lub chłopcu. któryby nie zechciał kupować u włodarza. Czeka go za to ciągła poniewierka przy pracy i stale najcięższa i najgorsza robota. Mimo skarg ze strony ludu, mimo wstawiennictwa samego ks. proboszcza u p. Dworu, włodarz ze swym sklepikiem, na którym robi znakomity interes i ze swem barbarzyńskiem usposobieniem wobec ludn, pozostał nadal w kasarni.

Drugi taki numer włodarza także Niemca i ewangielika, spotkałem w kasarni Westerhüten w parafii Salbke obok Magdeburga. I tu w niedzielę wieczorem odwiedzając lud nasz w kasarni, byłem świadkiem wielkiego rozgoryczenia na włodarza. Ludzi w kasarni było 120, wszyscy z Królestwa.

Tu to właśnie jeden z gospodarzy przywiódł do mnie siedemnastoletnią dziewczynkę niejaką Franciszkę Jamróz, którą w sobotę okrutną palicą pobił tamtejszy włodarz. Miała straszliwe sińce na ręce od pobicia. Biedna dziewczynka płakała rzewnie z bólu i bardzo źle wyglądała. Proszono mię, abym napisał list do tamtejszego właściciela p. Schmidta ze skargą na włodarza. Uczyniłem to chętnie, niewiem tylko czy był skutek jaki z mego listu.

W tej samej kasarni z winy włodarza i inspektoratu pomimo blisko znajdującego się kościoła, robotnicy nie bywali prawie wcale na Sumie, bo owym panom wbrew istniejących przepisów spodobało się o 10-tą rano w niedzielę rozdzielać kartofle pomiędzy ludzi. Odjeżdżając na miejsce pracy prosiłem tamtejszego ks. Proboszcza, aby był łaskaw urunąć z kasarni panujące nadużycia.

Jeszcze gorsze stosunki zastałem na innej stacyi mej wędrówki apostolskiej, a mianowicie w Bahrendorf, I w tutejszej kasarni mieszczącej 100 robotników wrzało od rozgoryczenia i niezadowolenia, znowu głównie z winy włodarza. Zaraz na wstępie dowiedziałem się o wyzysku naszych robotników, ze strony tutejszego włodarza. Żądał on mianowicie od każdego robotnika po 2 marki od głowy jako wynagrodzenie za dostawę ludzi na miejsce pracy.

Nie będąc pewnym- czy słuszne są pretensye włodarza, zasięgnąłem wiadomości w prawo i lewo, ale wszędzie mi mówiono, że włodarz dopuszcza się na ludziach najzwyklejszego oszukaństwa. Za dostawę ludzi płaci sam właściciel, a nie robotnicy. — Przy kontrakcie samym na granicy sprytny włodarz ani słówkiem nie wspomniał o owych markach; ludzie dopiero później w czasie żniwa dowiedzieli się o jego pretensyach. W całej tej szacherce pomagała włodarzowi jakaś dziewczyna poznańska Polka, która zapalczywie brała w obronę włodarza. W tejże kasarni inspektor napędził z pracy jedną rodzinę tylko za to, że ujęła się za pokrzywdzonemi. Uznano ich za buntowników i jako takich odstawiono do granicy.

Odwiedziłem wraz z tutejszem księdzem i tę kasarnię. Ludzie skarżyli się na nadużycie ze strony inspektora, jak i włodarza. Chłopi np. mówili, że pracują na akord, kosząc zboże na polu, a płacono im tylko za dniówkę. Płacą im od zesieczonej morgi, ale wielkość tej morgi tylko panom wiadomo. Oni bowiem sami bez kontroli ją wytyczają. Mimo że lud tak wcześnie wychodzi na robotę, mimo najokropniejszego upału, jaki w tym roku panował — bywały wypadki, że robotników zatrzymywano do 10 i później w pracy a płacono często za zwykły dzień roboty.

Praktyka wyzysku doprowadziła do tego że od marca do lipca 19 osób uciekło, tracąc 30 marek kaucyi i wolny bilet jazdy do granicy. Zdaje się także, że podobne stosunki panowały tu także

i w innych latach, gdyż, jak mi mówiono, nie było wypadku, aby ci sami ludzie wracali w to samo miejsce. Jest to nojoczywistszy dowód złego obchodzenia się z wychodźcami.

Drażniona ludność robocza przez tutejszych włodarzy chwyta się nieraz wprost zbrodniczych środków w obronie własnej. I tak n. p. w Eisleben, miejscu urodzenia Lutra, opowiadał mi tamtejszy dziekan, że dwa tygodnie przed mem przybyciem w jednej z kasarni należących do jego parafii dwóch chłopów z Galicyi zamordowało swego włodarza. Na pytanie, czy będą za to skazani na śmierć, odpowiedział mi X. dziekan, że najprawdopodobniej będą karani tylko więzieniem, gdyż nieludzkie postępowanie włodarza z ludźmi wpłynie niezawodnie na złagodzenie wyroku.

(Dokończenie nastąpi).

Straszny wróg.

Mamy wśród siebie strasznego wroga który bezustannie niszczy życie ludzkie, prowadzi do mordów i samobójstw, wprowadza nieszczęścia i nędzę do chat chrześcijańskich i niszczy nietylko ciało, ale i ducha wiecznie gubi.

Tym wrogiem jest wódka.

1. Wódka rozwodzi małżeństwa, sieje kłótnie i niezgodę, prowadzi do bójek i mordów między mężem i żoną, którzy sobie przy św. ołtarzu miłość i wierność do samej śmierci nawzajem przysięgali.

2. Wódka psuje chrześcijańskie wychowanie dzieci, bo jakąż naukę, jaki przykład mogą sobie brać dzieci od swoich pijanych rodziców!

3. Wódka niszczy ciało człowieka, podkopuje jego zdrowie i czyni go słabym i niesposobnym do pracy.

4. Wódka niszczy dobrobyt, a zwiększa ubóstwo. Pijak wynosi ostatnie swe mienie do karczmy, kiedy tymczasem żona i dzieci głód i nędzę cierpią, a nawet na żebraczkę idą.

5. Wódka prowadzi do przestępstw i zbrodni. Trzy czwarte zbrodni pochodzi z pijaństwa.

6. Wódka czyni człowieka niezdolnym do pracy i służby, i sprowadza liczne nieszczęścia przy maszynach, w fabrykach, na furmankach i t. p.

7. Wódka prowadzi do domu obłąkanych. O! ile to tysięcy ludzi ginie obłąkanych wskutek pijaństwa.

8. Wódka zabija w człowieku sumienie, siłę woli, a często prowadzi do samobójstwa, bo pijak nie wie, co czyni.

9. Wódka niszczy talent, umysł, całe życie duchowe: sprowadza niewiarę, odwraca od Boga, kościoła i modlitwy, zabija myśl o ostatecznym sądzie i wiecznej zapłacie.

10. Wódka zamyka wchód do królestwa niebieskiego, jak o tem wyraźnie w Piśmie św. czytamy: „Pijacy nie wejdą do królestwa niebieskiego“.

11. Między pijakami umiera trzy razy więcej ludzi, niż pomiędzy ludźmi, którzy umiarkowanie żyją.

12. Wódka zawiera w sobie truciznę, a czem ona prostsza i tańsza, tem więcej w niej trucizny.

13. Wódka pali żołądek, wnętrzności, idzie do mózgu, osłabia nerwy i zatruwa krew człowieka.

14. Wódka odbiera ochotę do jedzenia, sprowadza dychawicę, silne bicie serca, zapalenie wątroby, trzęsienie rąk i całego ciała.

15. Dzieci pijaków wpadają w suchoty, cierpią choroby umysłowe, padaczkę (chorobę św. Walentego), bywają głupkowate i głuchonieme.

16. Pijacy wyrządzają straszną szkodę nietylko sobie samym, ale i swojej rodzinie, całej gminie, całemu krajowi, bo oni do niczego niezdolni, a tylko marnują i niszczą pracę innych.

17. Statystyka (spis ludzi) wykazuje najzgubniejsze i najstraszniejsze skutki picia wódki.

18. Surowe postępowanie względem pijaków jest dobrodziejstwem dla społeczeństwa.

19. Przyjmijcie tę naukę, przestańcie pić wódkę i nawracajcie tych, którzy oddają się jeszcze pijaństwu, czem zasłużycie sobie na wieczną zapłatę.

20. Każdy grosz, który do karczmy na wódkę wynosicie, odciągacie sobie i swoim

dzieciom od zdrowego pokarmu. Szynkarza zbogacacie, a sami biedniejecie.

Policzcie tylko, co wydajecie na wódkę dziennie i rocznie:

Kto pije sam albo z rodziną dziennie tylko za 10 halerzy wódki, ten wydaje rocznie 36 koron.

Kto dziennie pije
za 20 h. wódki, ten wydaje rocznie 73 kor.
„ 40 „ „ „ „ „ 146 „
„ 60 „ „ „ „ „ 219 „

Gmina, w której sto ludzi wódkę pije, wydaje jeżeli każdy dziennie pije
za 10 halerzy rocznie 3,650 kor.
„ 20 „ „ 7,300 „
„ 40 „ „ 14,600 „
„ 60 „ „ 21,900 „

Powiedzcież teraz sami, ile pożytecznego mogłyby przynieść te tysiące koron, jeżeliby ich użyć na dobre, rozumne korzyści przynoszące cele i to w rodzinie, czy w gminie, czy to w kraju?

Tymczasem te tysiące idą na jednego szynkarza który nimi zbogaca się, kiedy tymczasem u innych ludzi, to jest tych sto pijaków z swojemi rodzinami biednieje, słabnie i ginie, lub w żebry idzie i na obczyźnie marnie przepada.

Chrześcijanie uważajcie na te słowa i strzeżcie się się wódki, jako najstraszniejszego swego wroga.

Rozmaitości.

Klub samobójców. W mieście Kursku w Rosyi odkryto klub samobójców, założony w początku roku bieżącego. Skutkiem założenia tego towarzystwa były różne niespodziewane samobójstwa w ostatnim czasie, które wywołały wielkie wzburzenie umysłów. Władza policyjna znalazła spis samobójców, wymienionych z nazwiskami z podaniem stanu i wieku. Szczególnie uderza w tym spisie wielka liczba członków żeńskich klubu. Wynika z niego, że należały doń także cztery gimnazyastki, które w ostatnim czasie odebrały sobie życie.

Nowa epidemia u bydła. Nad granicą holenderską zauważono szerzenie się nowej choroby ócz u bydła. Pierwszym objawem choroby jest zapalenie zewnętrznych powiek. Po pewnym czasie pokazują się plamy na rogówce, które mogą spowodować znaczne osłabienie wzroku i w pewnych warunkach nawet zaniewidzenie.

Znawcy przypuszczają, iż tu chodzi o chorobę zakaźną, której przyczyny jeszcze nie stwierdzono. Jedynym środkiem ku zapobieganiu przeniesienia choroby jest zupełne odosobnienie chorego bydła od reszty, jeszcze nie dotkniętej pierwszemi objawami choroby Podobne objawy spostrzeżono rzekomo także u koni. Władze celne starają się wszelkiemi siłami zapobiedz przeniesieniu epidemii do Niemiec.

Skutki pogoni za groszem. W Nowym Orleanie (w Ameryce) aresztowano młodą An-Crawsar, należącą do klasy inteligentnej a oskarżoną o otrucie swego ojca, matki i dwóch sióstr w ciągu 14 miesięcy. Oskarżona przyznała się już do tego strasznego czynu. Jako powód podała chęć posiadania majątku rodziców, wynoszącego 10 milionów koron.

Fajka za dwa miliony. Taką fajkę posiada młodziutki szach perski. Chociaż nie jest on wyższy od niskiego stołka, przecież przy wielkich uroczystościach z poważną rzecz jasna, miną „pyka“ z niej a nad całością fajki czuwa stale urzędnik dworski. Wartość fajki przenosi dwa miliony, ponieważ od szczytu ku dołowi pokryta jest dyamentami i rubinami. Jest to pamiątka rodzinna domu panującego w Persyi.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 17 listopada b. r.

	K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta od	12	—	do	12	40
żyto dworskie	10	25	do	10	65
żyto targowe	—	—	do	—	—
jęczmień	9	—	do	9	50
jęczmień na krupy	—	—	do	—	—
owies tagrowy	8	80	do	9	40
słoma żytnia	2	50	do	3	50
siemię konopne	14	—	do	14	50
kartofle stołowe	3	—	do	3	60

	K. h.		K. h.
otręby pszenne	6 90	do	7 —
siekanka jęczmienna	12 75	do	13 —
kasza jaglana	— —	do	— —
kasza tatarczana	17 —	do	18 —

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

We Lwowie dnia 7 listopada b. r.

	K. h.		K. h.
pszenica gotowa	12 —	do	12 30
żyto gotowe	9 60	do	9 80
owies obroczny	8 10	do	8 30
jęczmień browarny	8 50	do	10 —
hreczka	— —	do	— —
rzepak	— —	do	— —
groch do gotowania	— —	—	— —
koniczyna czerwona	80 —		90 —
koniczyna szwedzka	75 —		85 —

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 7 listopada b. r. bydła rogatego 108 sztuk, cieląt 173, nierogacizny 621. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 84 do 94 kor., woły od 84 do 96 kor., krowy od 74 do 86 kor., jałownik od 71 do 88 kor. cielęta od — do —, nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaciznę od 120 do 146 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 158 do 300 kor., woły od 210 do 380 kor., krowy od 160 do 300 kor., jałówki od 100 do 300 kor., cielęta od 25 do 80 kor., owce i kozy od 24 do 30.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 775 na konsumcyę innych gmin kraju 136 na eksport za granicę kraju bydła rogatego 4, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.